

## Ostatni akord wielkiego polifonicznego koncertu

Chyba już nie będziemy w stanie zrozumieć czym jest utrata kresów polskich. Agnieszka Rybak i Anna Smółka oraz wydawnictwo Czarne dają czytelnikom do ręki sześć reportaży ukazujących nam ową krainę „Nigdy-Nigdy”, czyli świat, który zaginął i nigdy nie będzie odtworzony – pisze Juliusz Gałkowski w recenzji książki „Wieża Eiffla nad Piną. Kresowe marzenia II RP”.

Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie Włochy, od których odłączono Sycylię? Wyspa mogłaby być samodzielnym państwem, lub na przykład, częścią Grecji. Dlaczego miałoby to być tak zupełnie niemożliwe? Łączność pomiędzy sycylijczykami a półwyspem trzy/cztery pokolenia temu była o wiele słabsza niż obecnie, a pamięć, że „Obie Sycylie” były niezależne od Rzymu, nie tak całkiem wymazana z pamięci. W dwudziestym wieku przeprowadzano akcje czyszczenia i odłączania obszarów bez najmniejszych skrupułów. I to nie tylko dyktatorzy na miarę Stalina. Niecałe sto lat temu, z woli demokracji zachodniej Europy przeprowadzono wielką akcję „wyrównania etnicznego” Grecji i Turcji. Zapewne w tamtym czasie mało kto był w stanie wyobrazić sobie jońskie wybrzeże Azji Mniejszej, oraz zachodnią Anatolię, bez Greków. Teraz jest to oczywiste.

Tak samo dzieje się w przypadku naszych kresów, przez kilkaset lat ziemie litewskie i ruskie były związane z Polską, a II Rzeczpospolita jest tego związku ostatnim akordem. Nawiązanie do muzyki jest nieprzypadkowe, ponieważ gdybyśmy chcieli opisać relacje Rzeczpospolitej Obojga Narodów (a *de facto* trzech) jednym słowem, to „polifonia” jest niezaprzeczalnie najodpowiedniejszym. Problem polega na tym, że ten wielki, grany przez stulecia, utwór był improwizacją. Co gorzej, dobór wykonawców bywał czasami przypadkowy, a czasami był narzucany „z zewnątrz”, często w złej wierze, i bez jakichkolwiek merytorycznych uzasadnień. Aby było smutniej, czasami – z pełną świadomością – utrudniano realizację tej imponującej aranżacji. Ostatecznie utwór przerwano...

*Przez kilkaset lat ziemie  
litewskie i ruskie były  
związane z Polską. II  
Rzeczpospolita jest tego  
związku ostatnim akordem*

Obecnie chyba już nie będziemy w stanie zrozumieć czym jest owa utrata kresów polskich. Nie ma znaczenia czy ten akt (proces?) można uzasadnić lub

wyjaśnić. Nie ma znaczenia, czy był on sprawiedliwy i słuszny, czy też był kolejną zbrodnią. Znaczenie ma to, że urwano ową polifonię i wyrwano w kulturze Polski, Europy, świata straszną dziurę, która ziele pustką do tej pory. Mimo upływu trzech pokoleń. A nam pozostały co najwyżej działania rekonstrukcyjne. Tego improwizowanego koncertu już nigdy nie wznowimy.

Agnieszka Rybak i Anna Smółka oraz wydawnictwo Czarne dają czytelnikom do ręki sześć reportaży ukazujących nam ową krainę *Nigdy-Nigdy*, czyli świat, który zaginął i nigdy nie będzie odtworzony. Co łączy owe opowieści wysnute na bazie wyjazdów autorek poza polskie granice, wspomnień, lektury ówczesnej prasy oraz współczesnej literatury historycznej?

Trudno odpowiedzieć. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że nic...

Mamy do czynienia z opisami historii, które działy się na kresach, szkicowane lekką i sprawną kreską, a będące zarazem próbą oddania ducha tych miejsc. Ot, zbiór opisów postaci i wydarzeń, wspaniale podbudowany anegdotami. Niewątpliwą zaletą tych reportaży jest to, że przypominają o miejscach, osobach i zdarzeniach kompletnie już zapomnianych, ale to za mało aby wyróżnić wspólny punkt tych tekstów. W gruncie rzeczy całe kresy są już zapomniane.

Ale widzimy w zbiorze dwa wątki, które zdecydowanie pozwalają na twierdzenie, że Wieża Eiffla nad Piną wyróżnia się na tle większości publikacji poświęconych kresom. Pierwszym jest opis wielkiego wysiłku modernizacyjnego, jaki dokonywał się w Polsce, czyli także w jej wschodniej części. Czy to Wołyń, Wilno, czy pińskie błota, niepodległa Polska oznaczała powolny marsz ku lepszemu życiu, nowoczesnym instytucjom, i temu – trudnemu do uchwycenia i nazwania – elementowi, który nazywamy nowoczesnością. Pograżeni w od-brązowniczym micie wiemy doskonale, że Polska międzywojenna była zacofana, a już w szczególności Polska B. Analfabetyzm, brak elektryczności, niemalże feudalne stosunki społeczne – te, i inne,

*Jednym z wątków, które pozwalają uznać, że „Wieża Eiffla nad Piną” wyróżnia się na tle większości publikacji poświęconych kresom, jest opis wielkiego wysiłku modernizacyjnego, jaki dokonywał się w Polsce, także w jej wschodniej części*

argumenty wytaczane są przeciwko wszystkim, którzy „gloryfikują II RP”. I są to bardzo słuszne argumenty. Jednakże owi krytycy zapominają o bardzo ważnych czynnikach.

Należy przede wszystkim

uświadomić sobie jaki był punkt wyjścia. Ziemie polskie były dla zaborców wciąż niepewnym ciałem obcym – ledwie zaintrygowanym w całości imperiów. Nie mając gwarancji wierności poddanych z tych obszarów, a nawet mając niemalże pewność nieustannych buntów i kłopotów, nie inwestowali w te ziemie. W szczególności dotyczyło to zachodnich guberni rosyjskiego cesarstwa. Dlatego też poziom cywilizacyjny kresów wschodnich był bardzo niski, a przypływ rozwoju nie podnosił równo wszystkich statków. Żądanie aby Polska – zaniebawiana przez wiele pokoleń i zniszczona przez Wielką Wojnę – od razu wskoczyła na poziom Paryża czy Londynu, graniczy z szaleństwem.

Jednakże jeżeli zadać sobie pytanie, jak to się stało że w ciągu jednego pokolenia miliony ludzi jednoznacznie utożsały się z nowo powstałym państwem to właśnie, w tym omawianym zbiorze tekstów znajdzie odpowiedź. Nikt rozsądny nie zapomni o słabościach i wadach niepodległej Polski, choćby ku przestrodze. Ale też nie możemy

zapominać, że stała się ona dla wielu ba – dla większości, wspólnym domem. Bowiem przez lata pomiędzy dwiema wojnami dla bardzo dużej liczby mieszkańców polskość oznaczała nowoczesność.

*Jeżeli zadać sobie pytanie, jak to się stało że w ciągu jednego pokolenia miliony ludzi jednoznacznie utożsamiły się z nowo powstałym państwem to w tym zbiorze tekstów znajdzie odpowiedź*

Widzimy to w opowiadanych przez autorki historiach, takich jak ta o polskim radiu na wileńszczyźnie. Do – co tu ukrywać – zapyziałego i rozleniwionego Wilna przyjechał

energiczny Wielkopolanin, i zaczął rozrabiać, nie tylko tworząc czasopismo, ściągając nowoczesny teatr najwyższego poziomu, czy wreszcie tworząc radio. A jednak Hulewicz, bo tak się nazywał ów energiczny migrant, wdał się w tak wiele sporów i konfliktów, że musiał opuścić historyczną stolicę Wielkiego Księstwa. Zdawałoby się, że opowieść o nim, i jego sowizdrzalstwie, byłaby jedynie anegdotką lub ich zbiorem. Jednakże, jak się okazuje, rozwój radia i życia kulturalnego nad Wilejką był źródłem rozwoju bardzo wyrafinowanej gałęzi przemysłu. Reportaż *Kukułka* bowiem jest opowieścią o dwóch, rozwijających się równolegle, wątkach.

*W tym samym 1925 roku, kiedy Hulewicz zaczął sobie i Wilnu organizować nowe życie, nowe życie rozpoczęli też trzej wilnianie. Bracia Samuel i Hirsz Chwolesowie razem z Nachmanem Lewinem zarejestrowali Towarzystwo Radiotechniczne „Elektrit”. (s. 113)*

Trudno powiedzieć, który z tych wątków jest bardziej pasjonujący. Czy pojedynek Hulewicza z Mackiewiczem, czy opowieść o trzech młodych Żydach, którzy najpierw zaczęli handlować radioodbiornikami (a także je naprawiać), a z czasem założyli własną wytwórnię? A dokonali rzeczy zdawałoby się niemożliwej, i pokonali konkurencję, nie tylko krajową ale i zagraniczną. Z czasem okazali się dla polskiego klienta bardziej interesujący niż Philips czy Telefunken. A następnie rozpoczęła się iście globalna kariera. Skoro w reportażu czytamy o tym, że twórcy Elektritu mieli wpadkę przy eksporcie pięciuset radioodbiorników do Brazylii (!), czy że reprezentowali Polskę na światowej wystawie w Nowym Jorku, to możemy mieć pewność, że była to firma na skalę światową. I nikt nie może mówić o jakimś nacjonalizmie, Elektrit odnosił sukcesy mimo nawoływań „chrześcijańskich producentów” kierowanych zarówno do władz, jak i konsumentów. Polska w Wilnie oznaczała polskie radio, czyli możliwość pracy i rozwoju nie tylko dla aktorów i dziennikarzy ale także do prawdziwie innowacyjnych przedsiębiorców.

W czasie gdy w Wilnie żydowscy (a może polsko-żydowscy, lub po prostu wileńscy) przedsiębiorcy wytwarzają radioodbiorniki, na Polesiu powstaje inna znacząca firma. Bracia Konopaccy stają się prawdziwymi „drewnianymi potentatami”. Nie będę czytelnikom odbierał przyjemności poznawania historii przedsiębiorców, którzy zaczęli od jednego (naprawdę) rubla, a tuż przed II wojną światową produkowali nowoczesne samoloty. I to wszystko gdzieś w poleskich bagnach i błotach...

*O ile Gdynia była „polskim Klondike”, to nowoczesne – choć czasem szalone – kresowe przedsięwzięcia były pińskimi, lub wołyńskimi, Gdyniami*

Nie czas i nie miejsce na streszczanie wszystkich opowieści i reportaży. Ale widać z nich wyraźnie jedno – Polska niosła na te tereny nowoczesność.

Powoli i bez rewolucji ale przybliżała nas do owej ówczesnej (i współczesnej) ikony rozmachu i bogactwa, czyli Ameryki. O ile Gdynia była „polskim Klondike”, to nowoczesne – choć czasem szalone – kresowe przedsięwzięcia były pińskimi, lub wołyńskimi, Gdyniami. Bowiem w owej pogoni za rozwojem, wymagającym szaleństwa i bycia wizjonerami jest pewna, typowa dla kresowiaków, cecha – uparta powolność. Te Żubry były zaściankowe i uparte, ale – tak jak wszyscy – lubiły dobre, dostatnie i wygodne życie i dążyły do nich z wielkim uporem. Nie oślim, lecz żubrzym właśnie.

Ale owa polskość kresów to nie tylko modernizacja. To jest owa zdolność do polifonicznego życia. Zdolności tej nie posiadali ukraińscy nacjonaści, a może posiadali tylko zdawali sobie sprawę, że ich narodowy żywioł może się rozpuścić w modernizacyjnym tyglu. Ale też Polacy nie zawsze umieli dostrajać się do wielu głosów śpiewających razem i potrafili z całą bezwzględnością przymuszać innych, do grania i śpiewania wedle „czysto polskiej nuty”.

*Polskość kresów to nie tylko  
modernizacja. To także  
zdolność do polifonicznego  
życia*

Opowieść o Brześciu  
– jednego z tych  
opisywanych w  
reportażach miejsc-  
bohaterów – to  
właśnie historia o  
dostrajaniu się, lecz

także o fałszywych nutach w kresowym koncercie symfonicznym. Bo to nie tylko opowieść o narodowych konfliktach, lecz i biedzie, zacofaniu i braku należytej staranności ze strony władz polskich. Kresy, nie były rajem. I autorki doskonale to wiedzą. *Wieża...* jest być może nostalgiczną sielanką, lecz snującym narrację nigdy nie zabrakło zmysłu obserwacji i wiedzą, że tęsknota za minionym pięknem nie powinna zasłaniać pleśni i wypaczonej podłogi.

Należy zadać sobie pytanie jak by wyglądały obecnie polskie kresy, gdyby nie odjęto ich od nas. Czy Elektrit byłby wielką światową korporacją, porównywalną do Hewlett Packard, czy koreańskich czeboli? Czy eksperyment z Janowej Doliny nie doprowadziłby do podniesienia poziomu życia zarówno Polaków, jak i Ukraińców? I być może obniżyłby skutecznie poziom narodowych emocji i nienawiści. Czy „flota nedorzeczna” nie stałaby się rozsadnikiem nowoczesności i bogactwa w pińskich błotach? Nie wiemy, i nie dowiemy się tego nigdy. Odjęto te ziemie od Polski na tyle skutecznie, że o ile nie można wyobrazić sobie Włoch bez Sycylii, to nie widzimy problemu, że Wilno, Brześć, czy Lwów są niepolskie. I nikt w stosunku do nich, nie wygłosiłby takiego toastu jak Sędzia Soplica w stosunku do Gdańska:

*Niech żyje - krzyknął Sędzia, w górę wznosząc flaszę –  
Miasto Gdańsk! niegdyś nasze, będzie znowu nasze!*

Agnieszka Rybak, Anna Smółka, „Wieża Eiffla nad Piną. Kresowe marzenia II RP”. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018, 292 s.

